

Ewangelia dla ziomali

Ewangelia hip-hopowa

Dyskusja o hip-hopowym tłumaczeniu Pisma Świętego znalazła swój nieoczekiwany, choć na pewno tymczasowy finał.

Z inicjatywy Teatru Wybrzeże w Gdańsku odbyła się otwarta debata z udziałem autorów wspomnianego tłumaczenia. DJ Horba podawał bity, „Dobra czytanka” zabrzmiała na żywo, a zebrani słuchacze reagowali żywiołowo.

Ks. Andrzej Draguła /2006-02-21



W ramach "Roku Biblii" diecezja w Trewirze przeprowadziła akcję billboardową. "Czy to rzeczy terazniejsze, czy przyszłe, wszystko jest wasze" (na tablicy źródło cytatu: Pierwszy List do Koryntian 3, 22)

Zanim jednak padło pierwsze pytanie, przedstawiono samych autorów projektu. Okazało się, że za pseudonimami Garfield i Trooskafka stoją trzy młode dziewczyny: absolwentka pedagogiki Beata Lasota oraz dwie studentki – Asia Rafał i Basia Sieradz.

Garfield i Trooskafka

Jakie były źródła ich projektu? Beata Lasota powiedziała, że pomysł zrodził się przede wszystkim z potrzeby przedstawienia Ewangelii w sposób bliski życiu. W wypowiedziach autorek tłumaczenia bardzo wiele świadczyło o dużym zaangażowaniu w wiarę. Najpiękniejszym podsumowaniem spotkania były zresztą słowa jednej ze starszych uczestniczek, która podziękowała Beacie, Asi i Basi za złożone świadectwo wiary.

Autorki tłumaczenia wielokrotnie powtarzały, że Pismo Święte jest dla nich przede wszystkim księgą życia, która stała się ich powszednią lekturą. Jednak doświadczywszy pewnej obcości i niezrozumienia tekstu biblijnego, chciały go uczynić bliższym codzienności. Nie ukrywały też, że miały nadzieję, iż projekt stanie się pozytywną prowokacją i spowoduje zainteresowanie młodych Pismem Świętym.

Trudno więc odmówić pomysłowi autentyczności. Zaproponowane tłumaczenie nie jest akademickim czy lingwistycznym eksperymentem. U jego źródeł stoi wiara i potrzeba ewangelizowania przez dzielenie się Słowem Bożym. Autorki przyznawały z zażenowaniem, że nie spodziewały się tak żywiołowego odbioru ich pomysłu i tego, iż stanie się on przedmiotem debaty językoznawców i teologów. W ich przekonaniu – i trzeba się z tym zgodzić – „Dobra czytanka” już odniosła sukces. Jest nim chociażby wzbudzenie publicznej debaty o tłumaczeniu Pisma Świętego, o Słowie Bożym, młodzieży i ewangelizacji. Gdyby nawet miało to być jedyne

osiągnięcie projektu, to i tak jest ono wystarczające.

Ewangelia hip-hopowa?

Czy można mówić o Bogu językiem reklamy? „Bez kitu, bez kitu” albo „bez ściemy, bez ściemy” to „zaprawdę, zaprawdę” w przekładzie Biblii dokonany niedawno w Polsce na młodzieżowy slang (strona projektu:

www.ziomjanek.pl

). Co sądzić o takich próbach?

Czy można mówić o Bogu językiem reklamy? Jak pokazać związek historii biblijnych z naszym życiem?

Debatę na ten temat otworzył duszpasterz młodzieży ks.

Andrzej Draguła („TP” nr 47/05), udział w niej wzięli prof.

Stanisław Koziara z Komisji Języka Religijnego przy Radzie Języka Polskiego PAN (nr 48/05), teolog ks.

Tomasz

Węclawski (nr 50/05) oraz

Wojciech Kudyba (nr 2/06) z Komisji Języka Religijnego PAN. W numerze 9/2006

Zamknęliśmy debatę głosem ks. Draguły.

Spoleczna potrzeba

Zrodzenie się takiego pomysłu wśród młodych ludzi wskazuje na społeczną potrzebę tego typu tłumaczeń. Mamy bowiem do czynienia z projektem absolutnie oddolnym, w którym wzięli udział teologiczni i filologiczni laicy. Po prostu: dokonali go młodzi dla młodych.

Podczas debaty wskazywano na wiele niedociągnięć i niekonsekwencji językowych czy teologicznych. Publiczność podzieliła się na tych, którzy twierdzili, „że wszyscy tak mówią”, i tych, którzy twierdzili, że „nikt tak nie mówi”. W tym akurat przypadku prawda jest rzeczywiście gdzieś pośrodku. Z jednej strony nie wydaje się bowiem, by ktoś na żywo, w sposób spontaniczny używał tak wielu wyrażen slangowych. Intensywne nagromadzenie słów „z ulicy” wywołuje wrażenie sztuczności. Z drugiej strony trzeba przyznać, że autorki nie poradziły sobie z pojęciami teologicznymi, których bardzo wiele w Ewangelii Jana. Jak same przyznały, bały się naruszenia tego, co w tekście biblijnym rzeczywiście istotne.

Pewne ciekawe pomysły jednak się pojawiły. Np. zamiast steologizowanego „chrzcic” pojawiło się bardziej pierwotne i bliższe oryginałowi „zanurzać”. Z sali padały spontaniczne propozycje korekty niektórych zdań. Czy nie autentyczniej byłoby np. „autuje” grzechy, zamiast: „usuwa”? A dlaczego w perykopie o Kanie Galilejskiej pozostawiono niezrozumiałe „dwie lub trzy miary” i w gruncie rzeczy dalej nie wiadomo, ile wody mieściło się w „baniakach”

Zaproponowane tłumaczenie domaga się zapewne licznych poprawek, by nie „zgrzytało” w uszach składniową nieporadnością. Jednak i one nie dyskwalifikują projektu. Powstaje raczej pytanie, czy nie należałoby podjąć próby fachowego opracowania tłumaczenia Pisma Świętego na współczesny język potoczny, czy nawet slangowy, który nie zatraci istoty tekstu i pozwoli młodemu człowiekowi się w nim odnaleźć? Nie ulega wątpliwości, że jest takie zapotrzebowanie. Świadczy o tym choćby popularność „Słowa życia” – parafrazy Nowego Testamentu we współczesnym języku polskim powstałej w ramach projektu Living Bibles International.

Ziomal Jezus?

Czy takie próby znajdują teologiczne uzasadnienie? W moim przekonaniu tak. W „Dobrej czytance” fundamentalne dla naszej wiary zdanie „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” brzmi następująco: „Słowo stało się ciałem i zziomowało się z nami”. Przyznam, że owo „zziomowało się” bardzo mi się podoba. Moim zdaniem jest bliższe oryginalnemu „rozbiło namiot wśród nas” niż tradycyjnemu „zamieszkało między nami”. Bo cóż znaczy „zziomowało się”? Idąc za etymologią: zziomować się, ziomal, ziomek, ziemia, znaczy tyle, co stało się jednym z nas, stało się kimś

z naszej ziemi, naszym ziomkiem, by nie powiedzieć – tutejszym. Czyż nie o to właśnie chodzi w teologii inkarnacyjnej? „Bóg, który staje się coraz bliższy człowiekowi, to Bóg, który »w końcu« staje się człowiekiem. Wcielenie. Utożsamienie. Bliskość absolutna” – pisze ks. Jerzy Szymik. Co więcej, Bóg nie staje się człowiekiem in abstracto, ale w jakiś sposób utożsamia się z każdym z nas.

Podobno na pytanie, gdzie się urodził Jezus, pewien góral miał odpowiedzieć: „U nas”. To „u nas” jest u genezy pomysłów typu „Dobra czytanka” czy też tłumaczeń na gwara śląską bądź góralską. Wszystkie one próbują „oswoić” dalekiego Boga, który przecież przez Wcielenie „zbliżył” się z nami vel „zmiotował”... Jest to więc, moim zdaniem, autentyczny wyraz wiary w prawdę o Wcieleniu Syna Bożego, który stał się do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu. Dlaczego nie miałyby stać się podobny do nas w mowie?

W tym miejscu pada zarzut banalizacji prawdy ewangelicznej. To prawda, że takie niebezpieczeństwo się pojawia. Ale nie jest to niebezpieczeństwo, które pojawia się teraz. Koegzystencja Ewangelii z popkulturą czy slangiem jest tak samo niebezpieczna jak jej koegzystencja z folklorem albo dewocją rodem z oleodruku. Wszystkie one, „oswajając” Ewangelię, „zdolne są” ją zdeformować. Idąc tym tropem, trzeba by zakazać śpiewu pastorałek albo Ewangelii w komiksie, gdzie Pan Jezus mówi „dymkiem”. Z tego też powodu Kościół – i słusznie – nie zezwala na używanie podobnych prób translatorskich w liturgii, która musi być źródłem nieskażonej wiary. Umiejętnie wykorzystane, mogą jednak stać się cenną pomocą w katechezie czy kaznodziejstwie. Potwierdziły to autorki „Dobrej czytanki”, mówiąc o wielu mailach od katechetów, którzy dzielą się pozytywnymi doświadczeniami z wykorzystania tekstu na lekcjach religii.

Bez filologa...

Mimo wielorakich prób organizatorów, na debatę nie udało się zaprosić ani jednego filologa. Językoznawców to nie interesuje, bo według nich pomysł nie jest godzien namysłu. Któryś z zapytanych stwierdził, że skoro Rada Języka Polskiego się wypowiedziała, to Roma locuta... Trudno się z tym zgodzić. Wypowiedź Rady jest ważna, ale przecież ani nie rozwiązuje ani nie likwiduje problemu. Także i podczas debaty padały, odwołujące się do argumentacji filologicznej, zarzuty przeciw projektowi.

Krytyka „Dobrej czytanki” powodowana jedynie dbałością o zachowanie polskiego stylu biblijnego, który – jak przypominał ks. Tomasz Węclawski – bywa wyższy od oryginału, nie jest moim zdaniem wystarczającym argumentem. Styl nie jest wartością samą w sobie. Omawiany projekt nie ma zresztą zamiaru stawać się tłumaczeniem oficjalnym. I nie o niszczenie polskiego stylu biblijnego tutaj chodzi. Co więcej: tekst Garfielda i Trooskafki naznaczony jest czasowością, bo – jak wiemy – mowa żywa ewoluuje bardzo szybko i za kilkanaście lat niewiele będzie mówiło: „poginać”. Ale czy czasowością nie było naznaczone tłumaczenie ks. Jakuba Wujka, do którego lubią odwoływać się językoznawcy? Czy ono także nie stało się już pomnikiem, i to bardziej literackim niż teologicznym? Zresztą wcale nie jestem przekonany, czy Wujek nie był prekursorem „Dobrej czytanki”. Weźmy choćby taką „mężynę”

z jego tłumaczenia, która miała zastąpić „niewiastę” i lepiej wyrazić intencję pisarza natchnionego. Czy nie ta sama myśl przyświecała autorkom „zmiotowania”?

Podczas gdańskiej debaty padł także zarzut, że propagowanie tego typu tłumaczeń prowadzi do obniżania stylu wypowiedzi – także w przestrzeni religijnej – i w ten oto sposób kultura wysoka, do której ponoć z natury rzeczy przynależy Biblia, sięga przysłowiowego bruku. Przyznaję, że Biblia doznaje tutaj pewnego, że tak powiem, spospolicenia. Ale czy to rzeczywiście tak źle? Czy nie jest to dobry początek, by rozpocząć edukację w kierunku kultury wysokiej? Tylko czy takie przyświecają kulturze wysokiej cele? Obawiam się, że kulturze wysokiej dobrze jest z nią samą, że grozi jej poczucie wyższości i pogardliwe wyłączenie warg na tych, co to jedynie kulturą niską zdolni są siebie wyrazić. Pomijam problem, że chyba nikt nie wie, gdzie miałyby przebiegać granice między owymi kulturami.

...i bez księdza

Należy wyrazić ubolewanie, że na debacie nie pojawił się także żaden – prócz niżej podpisanego i pastora któregoś ze zborów zielonoświątkowych – przedstawiciel stanu duchownego. Wymownym znakiem jest także to, że debatę zorganizował teatr, a nie żadne duszpasterstwo! Choć może to i dobrze, że tak się stało, bo siłą rzeczy debata zamknęłaby się w murach świątyni. Ma rację Wojciech Kudyba, pisząc, że u podstaw mojej batalii o slangowe tłumaczenie Biblii jest troska o strategię ewangelizacyjną Kościoła wobec ludzi młodych. Poszukiwanie różnorodnych dróg dla duszpasterstwa, zwłaszcza duszpasterstwa młodzieży, wydaje się koniecznością chwili.

Mówi się już publicznie, że bierzmowanie to dla wielu sakrament pożegnania z Kościołem – nazajutrz po tej uroczystości z religii wypisują się całe klasy. Nie twierdzą, bo byłoby to naiwnością, że „Dobra czytanka” zatrzyma młodzież w Kościele. Twierdzą jedynie, że poszukiwanie nowych metod ewangelizacji nie jest wystarczająco intensywne. Wiem też, że w bardzo wielu przypadkach polska katecheza i polscy katecheci (duchowni czy świeccy) z młodzieżą sobie nie radzą. Dlatego uważam, że każdy pomysł, który ułatwi i uatrakcyjni relacje Kościół–młodzież, jest potrzebny. Autorki tłumaczenia przyznały, że chciały dokonać prowokacji, a może dokładniej – chciały, by zaproponowane tłumaczenie stało się prowokujące. Tak też się stało. Ilość zainteresowanych projektem, liczba wejść na stronę internetową www.ziomjanek.pl, gorąca atmosfera gdańskiej dyskusji potwierdzają tę diagnozę. „Dobra czytanka według świętego zioma Janka” prowokuje. I to prowokuje pozytywnie. Prowokacja jest bardzo dobrą metodą na frontową ewangelizację. Stosował ją niejednokrotnie sam Mistrz. Ta metoda wybija z inercji, każe myśleć, określić swoje stanowisko. Nie pozwala pozostawać obojętnym.

Za przybliżenie Ewangelii młodym ludziom wzięli się inni młodzi ludzie. Ani filologowie, ani teolodzy. Wyszło tak, jak wyszło. Niektórzy spece od języka polskiego i od Pana Boga zareagowali oburzeniem. Trudno mieć o to żal. Wszystko zależy od przyjętych kryteriów oceny. Jeśli przyłożymy jedynie kryteria filologiczne i teologiczne, projekt nie przetrwa. Ale są jeszcze inne kryteria. Na przykład kryterium wiary. Należy się cieszyć, że są w Polsce młodzi ludzie, dla których Biblia jest rzeczywiście księgą świętą. Ale nie tak świętą, by leżała nietknięta, lecz tak świętą, by chciało się nią dzielić z innymi.?

Ks. Andrzej Draguła jest adiunktem w Katedrze Katechetyki i Homiletyki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, a także duszpasterzem młodzieży i współorganizatorem „Przystanku Jezus”. Obecnie pracuje jako gościnnie profesor na Uniwersytecie w Montrealu.